

Archiwum

Andrzej Grzegorzcyk

Stosunki polsko-ukraińskie a filozofia

Refleksje niniejsze należą do nurtu samokrytycznego w polskiej kulturze. Nawet w czasach najtrudniejszych obecne było u nas myślenie krytyczne w stosunku do własnego narodu, do własnej kultury, do własnej klasy lub warstwy społecznej. Krytyczne rozważania w wielu krajach są prowadzone z punktu widzenia interesu narodowego, narodowych racji, „racji stanu” i „imponderabiliów”, jak dawniej mówiono. Ale w polskiej kulturze są też prowadzone z punktu widzenia wartości czysto duchowych, dla których interes narodowy nie jest racją najwyższą. Do takiego czysto moralnego oceniania faktów, przekraczającego wszelki egoizm narodowy, chciałbym się właśnie włączyć i sformułować kilka przypuszczeń i pytań.

1. Ogólne ramy wydarzeń

Ocenianie należy poprzedzać opisem faktów. Zaczniemy więc od stwierdzeń najogólniejszych o charakterze opisowym, a dotyczących podłoża stosunków polsko-ukraińskich.

Przemieszczanie się różnych grup ludzkich miało miejsce zawsze. Od najdawniejszych czasów znane są przypadki osiedlania się jednej populacji na terenach, które nie były jej rodzime. Osadnictwo takie bywa nazywane kolonizacją. Początków, przyczyn i motywacji wielu ruchów etnicznych nie znamy. Jeśli mamy na uwadze przede wszystkim stan obecny, to często najwłaściwszym moralnie wydaje się, ażeby uważać, że przyczyny wydarzeń bardzo odległych w czasie, wydarzeń należących do tzw. zamierzchłej przeszłości, nie powinny mieć wpływu na dzisiejsze stosunki między różnymi grupami ludzi. Zawsze istniały walki etniczne, zabory i okupacje. Zgłaszanie pretensji po stuleciach wydaje się czasem moralnie wątpliwe. Choć z drugiej strony pewne rekompensaty za to, co zdziałali nasi przodkowie w dawnej przeszłości mogą być gestem właściwym. Zwrot przez Papieża relikwii Kościołowi Wschodniemu zrabowanych przez rycerzy z Zachodu

w czasach średniowiecza był niewątpliwie cennym gestem. Obeliski z placu Św. Piotra i de la Concorde też mogłyby kiedyś wrócić do Egiptu. Wiele zabytków było zrabowanych w całkiem niedawnej przeszłości i ich rewindykację uważamy za właściwe. Granice odpowiedzialności za przeszłość trudno ściśle wytyczyć.

Zwykle zabór lub okupacja pociągały za sobą częściową kolonizację terenów zdobytych. Ale kolonizacją przy powyższej definicji jest oczywiście również imigracja pokojowa, czyli osiedlanie się, czasem na wyraźne zaproszenie, jednej populacji na terenach drugiej połączone z podporządkowaniem się administracji istniejącej na danych terenach. Polacy i Ukraińcy kolonizowali w tym sensie pewne obszary USA i Kanady w XIX wieku, a Niemcy tereny polskie i rosyjskie.

Ludność napływowa czasem zachowuje swoją odrębność. Czasem ją zatracą i zaczyna utożsamiać się z ludnością miejscową, bez względu na to, jaką rolę pełni na jej terenie. Mieszkaństwo Krakowa w XV wieku składało się w dużym procencie z napływowej ludności niemieckiej. Ludność ta, początkowo nie znająca języka polskiego, uległa jednak z czasem całkowitej polonizacji językowej i sama z kolei wniosła do polskiej kultury wiele ważnych elementów cywilizacji zachodnioeuropejskiej. Na każdym terenie mieszanym zachodzi proces wzajemnego przejmowania pewnych elementów kultury, jak również przejmowania języka przez tych, którym dane elementy kultury lub języka okazują się przydatne lub duchowo pobudzające.

Na Ukrainie w okresie co najmniej od XV do XVIII wieku miało miejsce zarówno osiedlanie się ludności polskiej, jak i polonizowanie się pewnych warstw ludności ukraińskiej, zwłaszcza tych jej mieszkańców, którzy pragnęli odegrać znaczącą rolę w administracji lub życiu politycznym dość ważnego państwa, jakim było w swoim czasie Wielkie Księstwo Litewskie, Królestwo Polskie, a później oba połączone unią państwową. W XIV wieku książęta litewscy podbijając tereny Ukrainy zajmowali miejsce tamtejszych książąt feudalnych i możnowładców. Przyjmowali przy tym język ruski i wiarę prawosławną. Stawali się miejscowymi książętami podległymi odległemu wielkiemu księciu lub, później, polskiemu królowi. Zaczynająca się w XV wieku polonizacja rodów litewskich i ukraińskich była dobrowolnym wyborem związanym z chęcią kariery życiowej. Ukrainę i Białoruś można uważać za coś w rodzaju polsko-litewskich ziem lennych, ponieważ „administrację” na tych terenach sprawowali wielcy posiadacze ziemscy częściowo spolonizowani i podlegli na Białorusi Wielkiemu Księstwu Litewskiemu, a na Ukrainie Królestwu Polskiemu. W XIV i XV wieku stosunki na tych terenach były jeszcze feudalne. Po tym jednak, jak można mniemać, w XVI wieku zaczęła się już pojawiać na tych terenach w pewnych warstwach nowa świadomość społeczna. W ciągu stu lat układy polityczne okazały się niedostosowane do niej. Wyraźnie to wyszło na jaw w czasie wojen kozackich w połowie XVII wieku. Polscy politycy i intelektualści nie zauważyli jednak lub nie chcieli zauważyć faktu generalnej zmiany sytuacji w porównaniu do czasów wcześniejszych. Można im to zapisać jako moralny i intelektualny mankament. Czując

wspólnotę ze swoimi przodkami możemy się tylko pocieszać, że gdzie indziej w owych czasach bywało gorzej.

W wieku XIX Polacy utracili swoją państwowość na rzecz Rosji. Supremację na terenie większej części Ukrainy przejęli Rosjanie, na terenie Ukrainy Zachodniej — Austriacy. Niemniej status wielu osób ludności polskiej lub spolonizowanej pozostawał na Ukrainie statusem bardzo zbliżonym do statusu kolonizatorów. Był to status ludności kulturowo odrębnej, mającej z reguły wyższe wykształcenie od pozostałej ukraińskiej ludności miejscowej, oraz lepszą pozycję materialną, zamieszkującej dwory, miasta i miasteczka; w miastach w zaborze austriackim dzierżącej większość posad państwowych i wykonującej większość zawodów wymagających wyższego wykształcenia.

Raz wytworzone różnice kulturowe w określonych okolicznościach utrzymują się i przechodzą z pokolenia na pokolenie. Następnym pokoleń nie sposób winić za samo ich istnienie. Natomiast każde pokolenie można winić za brak dążenia do sprawiedliwego wyrównania istniejących różnic. Wydaje się, że podobna była pozycja Francuzów w Algierii i sfrancuziałych nie arabskich Afrykańczyków (np. miejscowych Żydów), jak również pozycja Anglików w Indiach do połowy naszego wieku. Rosja zapewne jest ostatnim z wielkich mocarstw kolonialnych (do niedawna pod eufemistycznym określeniem: Związku Socjalistycznych Republiki Radzieckich). W ciągu ostatnich kilku lat straciła nominalnie dość ważne kolonie w Azji Centralnej i na Zakaukaziu, ale utrzymuje w tych rejonach dominację typu post-kolonialnego, podobnie jak zachodnie metropolie w stosunku do swoich byłych kolonii.

2. Czego można oczekiwać od filozofów?

Pierwsze moje pytanie dotyczy szczególnego powołania intelektualistów, a zwłaszcza filozofów. W szczególności: czego można było oczekiwać od filozofów lwowskich końca XIX wieku?

Otóż wydaje się, że od filozofów lwowskich można było oczekiwać większej od przeciętnych ludzi świadomości zarówno rozwoju narodowych i społecznych ambicji narodu ukraińskiego, jak i płynących z tej świadomości działań w kierunku jakiejś formy sprawiedliwości.

W ogólnych wypowiedziach Kazimierza Twardowskiego nie można dopatrzeć się niedoceniań problemu emancypacji, jak wtedy mówiono, narodowej Ukraińców. Ale znana jego wypowiedź: *W sprawie Uniwersytetu Lwowskiego* pochodzi z roku 1908. A więc napisana została dopiero w siedem lat po dramatycznych wydarzeniach roku 1901, do których chcę się głównie odnieść w tym tekście. Twardowski uznaje w niej narodowe prawa Ukraińców. Może więc zrozumiał coś, co mógł zrozumieć wcześniej. Z etycznego punktu widzenia słusznie też zwraca uwagę na drogę legalnych wysiłków jako właściwą dla ich starań. Natomiast w działaniach Twardowskiego, zarówno wcześniejszych jak i późniejszych, a tak-

że w działaniach innych intelektualistów polskich, można domyślać się braku działań praktycznych, które mogły być ze świadomości tej wypływać — działań, które mogłyby po prostu pomóc Ukraińcom w osiągnięciu ich godziwych i uzasadnionych pragnień. Polacy również nie mieli niepodległej ojczyzny, ale mimo to mogli starać się o niepodległość razem z Ukraińcami, zawierając z nimi odpowiednie przymierze w takiej formie, na jaką pozwalały ograniczone warunki austriackiego zaboru.

Sam Kazimierz Twardowski do wielu różnych działań praktycznych nie był dysponowany. Był z powołania nauczycielem, i jako dobry nauczyciel bardzo pomagał tym Ukraińcom, którzy do niego przychodzili, w ich czysto naukowych przedsięwzięciach. Środowiska polskie były podobno nawet zazdrosne o jego naukową opiekę nad Ukraińcami. Ale poza działalność naukową i poza istniejące naukowe struktury Twardowski nie wykraczał. Natomiast chce zaryzykować tezę, że w owej epoce brak było działacza polskiego lub ukraińskiego, który poświęciłby się w sposób absolutny wszechstronnemu dialogowi polsko-ukraińskiemu. Brak było jednostki ofiarnej typu Gandhiego. Dialog ten właśnie takiej jednostki wymagał, a kultura nasza — ani kultura polska, ani kultura ukraińska — nie wydała. Współdziałanie polsko-ukraińskie (czy ukraińsko-polskie) w XIX wieku, znane z historii, było współdziałaniem moralnie niewątpliwie bardzo cennym, podnoszącym wielu ludzi na duchu, ale zbyt słabym, żeby zapobiec dalszemu dramatycznemu rozwojowi konfliktu. Zwłaszcza wydaje się, że Polacy mogli byli nieco zrezygnować z koncentracji na obronie swego, tzw. „stanu posiadania” i mimo własnej ograniczonej pozycji próbować się podzielić swoim skromnym stanem posiadania z Ukraińcami.

Mimo tego, jak mówię, „zarzutu” pod adresem naszej (czy wspólnej) kultury, że nie wydała na ową okoliczność wielkiego świętego w rodzaju właśnie Gandhiego, uważam za dość prawdopodobne, że taki święty czy taki działacz również nie usunąłby wszystkich konfliktów. Może nawet bardzo niewiele z tych konfliktów by złagodził. Ale święci nie są po to, żeby wszystkie problemy rozwiązywać za innych, natomiast są po to, żeby wskazywać drogę i uwydatniać ludzkie cenne możliwości duchowe.

Jednostka ma mały wpływ na zmianę biegu wydarzeń historycznych. Ale nieco inaczej ludzie żyją, gdy mają przed oczyma heroiczne wzory właściwego postępowania. Chociaż dla przemian historycznych ważniejsza od jednostek okazuje się zwykle przeciętna kultura społeczeństwa, pamiętamy jednak i potrafimy podać wiele przykładów tego, że, jak mówi Czesław Miłosz w *Traktacie moralnym*:

Lawina biegnie od tego zmienia,

Po jakich toczy się kamieniach.

Jednostki heroiczne podnoszą ów przeciętny poziom kultury, który pomaga następnym pokoleniom żyć trochę lepiej i realizować coraz wyższe wartości duchowe. Trwałe zmiany jakościowe następują w społeczeństwie jedynie przy zaistnieniu wielu innych sprzyjających okoliczności. Zachodzenie takich okoliczności nigdy nie jest pewne, rzadko jest też całkowicie wykluczone. Znane są przypadki dobrego oddziaływania nawet ofiary na oprawcę w obozie zagłady.

Nigdy nie wiemy, czy przypadkiem właśnie ten nasz czyn nie stanie się języczkiem u wagi, otwarciem nowej drogi lub zamknięciem świtających gdzieś możliwości. Jednostka w swoim postępowaniu zawsze ryzykuje, i nigdy nie wiadomo, jak wiele ryzykuje dla siebie i dla świata. Ludzie postępujący w sposób dobry moralnie lub moralnie heroiczny zwykle ryzykują osobiście wiele, ale czasem przyczyniają się do jakościowej zmiany w swym otoczeniu.

Interesujące nas tutaj istotne zagadnienie dotyczy więc nawet nie tyle podstawowych mechanizmów dziejów, co podstawowych wartości realizowanych przez ludzi odpowiadających na wyzwanie, jakie sytuacja dziejowa przed nimi stawia. Zagadnieniu temu chcę się szczególnie przyjrzeć dziś na jednym tylko odcinku, mianowicie na odcinku wydarzeń dziejących się na Uniwersytecie Lwowskim w roku 1901. (Korzystać tu będę z opracowania Łucji Kaprańskiej *Poglądy i zaangażowania Kazimierza Twardowskiego w sprawy narodowościowe we Lwowie w latach 1900-1910 w świetle jego spuścizny i zachowanych dokumentów*, oraz z jej wypowiedzi na ten sam temat na konferencji poświęconej Szkole Lwowsko-warszawskiej: Lwów-Warszawa, listopad 1995.)

Uniwersytet jest miejscem bardzo ważnym. Od intelektualistów można bowiem więcej wymagać aniżeli od innych. Zwłaszcza filozof powinien wyprzedzać epokę. O filozofie można powiedzieć, że jeśli o czymś nie pomyślał, jeśli nie zauważył problemu, to należy mu to zapisać na minus. Filozofa nie usprawiedliwia fakt, że przeciętna świadomość ludzka danej epoki jeszcze nie dojrzała do dostrzeżenia problemu. On ma obowiązek widzieć więcej od innych. Świadomość filozofa powinna być ponad historią. Jest posłany na świadectwo prawd podstawowych i wiecznych. W stosunku do filozofa ahistoryczność nie jest zarzutem, ale zaletą. Sytuacje historyczne nie są dla niego ani wzorem, ani usprawiedliwieniem.

Odkąd księgi Tory przypisywane Mojżeszowi, a potem Ewangelie jeszcze dobitniej podkreślające zasadę miłości bliźniego, stały się w Europie powszechną lekturą, odtąd żaden filozof nie jest usprawiedliwiony, że nie rozwijał nauki o równości stanów, ludów i narodów. Filozofowie powinni nawet bezwiednie przygotowywać świadomość społeczeństw do zderzenia z rzeczywistością ruchów wyzwoleniczych i rewindykacyjnych. Filozofia była wykładana na wszystkich uniwersytetach Europy, ale do XIX wieku nigdzie nie wypracowywała aparatury myślowej przydatnej do rozważania spraw społecznych.

3. Jaki był stan umysłów polskich w sprawie Ukrainy?

Zanim skupimy się na filozofach może należy spojrzeć szerzej na stan umysłów Polaków w kwestiach narodowościowych.

Mogłoby się wydawać, że w XVI, XVII i XVIII wieku intelektualiści ośrodków uniwersyteckich w Krakowie, Wilnie czy Połocku byli może nawet bardziej dysponowani do zauważenia problemu samostanowienia narodów ze względu na jego aktualność na tych terenach aniżeli filozofowie Francji lub Niemiec. W Pol-

sce ówcześni intelektualiści zdawali sobie sprawę z wielonarodowościowego charakteru Rzeczypospolitej. Świadomość tego nie inspirowała jednak ośrodków akademickich. Chociaż nazwano państwo „Rzeczpospolitą Obojga Narodów”, jak gdyby zapominając o narodzie ukraińskim, nazywanym w owym czasie narodem ruskim, to jednak, jak twierdzi znany historyk polski Paweł Jasienica, nikt nie negował istnienia narodu ruskiego. Jasienica cytuje np., że w roku 1573 drugi paragraf uchwalonej ustawy zasadniczej zaczynał się od słów: „A iż w tej zacnej koronie narodu polskiego, litewskiego, ruskiego inflanckiego i innych...”. Jasienica wspomina też, że jeszcze za życia króla Zygmunta Augusta ukazała się broszura: *Rozmowa Polaka z Litwinem o wolności i niewolej*, przypisywana wójtowi wileńskiemu. Problemy narodowościowe zaczynały więc być dostrzegane, ale, jak się wydaje, zawodowi intelektualiści nie odważali się podjąć tego problemu. Może dzisiaj historycy wiedzą na ten temat więcej niż Jasienica trzydzieści lat temu.

Na temat głębokich przyczyn i rozwoju konfliktów społecznych nasza wiedza historyczna wydaje się z konieczności dość powierzchowna. Głównie może dlatego, że istotne motory ludzkich działań są natury psychicznej, przeto zarówno ich rejestracja jak i dokumentacja historyczna uchodzą uwagi świadków i obserwatorów. Wiele przyczyn polega przy tym na braku działań. Kroniki potrafią czasem dobrze odtworzyć, co ktoś uczynił, natomiast trudno odnotowywać to, co ktoś mógł zrobić, ale czego nie zrobił.

Przekonanie o istnieniu możliwości (zrealizowanych lub niezrealizowanych) ma duże znaczenie dla oceny osób, grup społecznych i całych formacji. Wiele przyczyn trudno uchwytynych, które mogą nas tutaj interesować, wiąże się z powszechnie przyjętymi lub naturalnymi w pewnych kręgach postawami i zwyczajami środowisk oraz stosunkami międzyosobowymi. Opisy, którymi dysponujemy, pozwalają np. mniemać, że reakcje Ukraińców były bardziej emocjonalne i w wielu sytuacjach bardziej konfrontacyjne, a reakcje Polaków bardziej może emocjonalnie zrównoważone i zdyscyplinowane intelektualnie. Ale równowaga i dyscyplina działały też na korzyść egoistycznych interesów Polaków. Natomiast w reakcjach Polaków nie było dostatecznej próby wyjścia naprzeciw drugiej stronie i udziału w jej problemach.

Chęć niesienia pomocy drugiej stronie odczuwanej jako obca i potraktowanie jej jako partnera do działania we wspólnej sprawie stanowi ważny element kultury społeczno-politycznej. Potrzeba taka jest dzisiaj odczuwana mocniej w europejskim kręgu kulturowym przy okazji wielu konfliktów. Podstawowy element społecznej kultury dzisiejszej Europy to kultura negocjacji i dążenia do pojednania. Oczywiście analogiczny zarzut o brak wychodzenia na spotkanie drugiej strony można prawdopodobnie postawić też większości działaczy ukraińskich.

Próba wyjścia naprzeciw dążeniom niepodległościowym ukraińskim mogła się była pojawić w Polsce już w XVII wieku. Przynależność Ukrainy do Wielkiego Księstwa Litewskiego, następnie do „Rzeczypospolitej obojga narodów” mogła być budzić krytyczne myśli filozofów ośrodków uniwersyteckich, o których mówiliśmy. Łatwo było przecież próbować wysnuć jakieś wnioski choćby z tego

prostego faktu, że narodów na terenie Rzeczypospolitej było więcej niż dwa. Widać więc, że umysły profesjonalnych intelektualistów owego czasu na naszych terenach były ograniczone. Ograniczenie to było oczywiście w owej epoce całkiem naturalne, ale wywoływał, a w każdym razie mocno wspierał narodowy egoizm. Egoizm narodowy jest oczywiście obecny w każdym narodzie, ale niektórzy intelektualiści, a zwłaszcza filozofowie, powinni umieć się wzniesć ponad ten rodzaj egoizmu.

4. Nastawienia pojednawcze i kultura sprzeciwu

Występowanie konfliktów uświadamia nam ważny problem istnienia lub nieistnienia elementów kultury, które mogą przyczyniać się do rozwiązywania ich w sposób pokojowy. Ta generalna kwestia nadaje się na temat historycznych rozważań. Chcę tu zwrócić uwagę jedynie na stan dzisiejszy.

Współczesne dążenia pojednawcze ułatwione są dzięki ogólnemu wzrostowi społecznej świadomości, czyli po prostu potocznej wiedzy o stanie własnego społeczeństwa. Mamy dziś też większą może bezpośredniość kontaktów międzyludzkich i mniejszą sztywność form obcowania społecznego. Poza tym więcej osób posiada naukową wiedzę o społecznych konsekwencjach pewnych wyborów i lepiej przewiduje przyszłe ich skutki, toteż wpada na pomysły działań negocjacyjnych również z egoistycznego punktu widzenia.

Działania pojednawcze są zawsze przekraczaniem pewnych utartych schematów lub nawet przekraczaniem istniejących w danym momencie form prawnych. Mamy pod tym względem dobry przykład w naszej ostatniej historii. Polskie rozmowy tzw. Okrągłego Stołu z roku 1989 były debatą przekraczającą przyjętą w owym czasie strukturę organizacyjną państwa. Z prawnego punktu widzenia można powiedzieć, że były to przede wszystkim dobrowolne spotkania ludzi pragnących nawiązać bezpośrednią wymianę poglądów i pewne poglądy uzgodnić. Chociaż w spotkaniach tych były zaangażowane najważniejsze siły społeczne ówczesnej Polski, to jednak przekraczały one ówczesną prawną strukturę państwa. W jej ramach można by nazwać je spotkaniami towarzyskimi o pewnym przyjętym przez wszystkich programie gry towarzyskiej. Do zaistnienia faktu tych spotkań przyczyniała się oczywiście sytuacja ekonomicznej niewydolności całego systemu tzw. gospodarki socjalistycznej. Ale głównym motorem przemian nie była oczywiście gospodarka, lecz świadomość owej niewydolności, świadomość i troska wielu osób z różnych grup społecznych i istniejące na skutek owej świadomości wzajemne oddziaływanie ludzi, jak się zdaje, bezinteresownie zatroskanych sytuacją kraju. Egoizmy często dzielą, natomiast bezinteresowność łączy na wyższej płaszczyźnie. Natomiast istotną wtórność struktury prawnej jako takiej łatwo sobie uświadomić zauważwszy, że ogólna formuła rozmów Okrągłego Stołu była po prostu sprzeczna z konstytucją ustanawiającą partię jako jedyny czynnik kształtujący stan kraju. To podważenie zasady sformułowanej kilkanaście lat wcześniej było możliwe, ponieważ w danym momencie wszyscy

zdawali sobie sprawę, że zasada ta była tylko nieuczciwie przyjętym elementem przemocy. Natomiast same rozmowy realizowały ważną prawdę, tę mianowicie, że struktura prawno-organizacyjna państwa nie odpowiadała faktycznemu stanowi społeczeństwa, oraz że ten faktyczny stan społeczeństwa domaga się zmiany owej struktury. Podstawą rozmów Okrągłego Stołu była więc pewna wspólna świadomość społeczna, podzielana przez obie strony wizja podstawowej prawdy o Polsce. Do stworzenia tej wspólnej wizji przyczyniło się bardzo wielu ludzi, naukowców, dziennikarzy i działaczy społecznych. Była dziełem zbiorowym niemal całej aktywnej inteligencji polskiej. Wizja ta rozszerzała swój zasięg dzięki różnym mieszanym grupom dyskusyjnym. Ten ważny psychologiczny moment polskiej historii może nie został do tej pory dostatecznie uwypuklony. Twórczy ferment o bezinteresownym podłożu ogarnia niektórych ludzi tylko na krótko, dlatego okresu narodowego zrywu nie da się przedłużać.

Otóż w konflikcie polsko-ukraińskim brak było takiej społecznej działalności, takiego ofiarnego zaangażowania w pojednanie po obu stronach. Osoby, które mogły taką działalność podjąć, nie uczyniły tego, nie dorosły do podjęcia tego powołania. Chociaż nie można zmienić biegu historii, to jednak można dzisiaj czuć pewną odpowiedzialność za następstwa działań jak i braku działań ludzi, których skądinąd cenimy i poczuwamy się do pewnej z nimi wspólnoty.

5. Duch ożywia — litera zabija

Polskie rozmowy Okrągłego Stołu pokazują, że system prawa, normy i przepisy nie powinny w wielu sytuacjach stanowić dla ludzi działających decydującej wytycznej. Są jedynie pewnym narzędziem ludzkiego postępowania. Trzeba mieć stałą kontrolę nad tym, czy narzędzie to służy w danej sytuacji ważnym celom duchowym. Odrzucanie prawa, dlatego że nie jest użyteczne dla własnych interesów, jest oczywiście zachowaniem egoistycznym, które nie powinno mieć miejsca. Natomiast odrzucenie sztywnego prawa dlatego, że jest nieużyteczne dla dobra społecznego, jest zachowaniem właściwym. Normy prawne muszą podlegać kontroli sumienia, czyli kontroli naszych uczuć moralnych. Etyka jest ponad prawem. Ludzi obowiązuje przede wszystkim etyka, a nie prawo. Jeśli etyka nakazuje przekraczanie prawa, to oczywiście należy prawo przekroczyć. Status prawa stanowionego jest wtórny względem etyki. Stąd dla oceniania zachowań ludzkich nasuwa się następująca wskazówka:

Cenić lub krytykować trzeba ludzi często nie za to, co czynili w ramach przepisów, prawa i norm, w których byli zobowiązani się poruszać, ale za to, co czynili lub czego nie czynili, a mogli byli czynić poza schematem norm, prawa i przepisów.

Cały ten *passus* o prawie i przepisach umieszczam też i dlatego, że Twardowski, jak wiadomo, był pod względem stosunku do prawa skrajnym rygorystą. Ten rygoryzm mógł też wpływać ograniczająco na jego działania.

Wiemy więc, że na posiedzeniu Rady Wydziału Humanistycznego Uniwersytetu Lwowskiego w dniu 11 lipca 1901 roku przewodniczył obradom Kazimierz Twardowski. Na posiedzeniu tym profesor Michał Hruszewski zaczął mówić po ukraińsku. (Michajło Hruszewski (1866–1934) był historykiem, od 1894 zatrudnionym na Uniwersytecie lwowskim, dokąd przyjechał z Kijowa. Należał do przywódców inteligencji ukraińskiej. W czasie rządów Petlury był pierwszym prezydentem niepodległej Ukrainy. Ma teraz pomnik we Lwowie niedaleko starego gmachu Uniwersytetu.) Wiemy, że Twardowski zwrócił mu uwagę, iż zgodnie z przepisami język polski jest językiem urzędowym Uniwersytetu. Wiemy, że Hruszewski dalej mówił po ukraińsku i był tłumaczony przez kogoś na język polski. Nie wiemy, w jakiej formie zwrócił się Twardowski do Hruszewskiego, a od tego mogło wiele zależeć. Forma wypowiedzi Twardowskiego była na pewno grzeczna, ale prawdopodobnie dość urzędowa i zdecydowana. Nie wiemy, czy tłumaczenie wypowiedzi Hruszewskiego na język polski było inicjatywą Twardowskiego, czy raczej Twardowski ograniczył się do suchego zacytowania przepisu, a prawdopodobnie ktoś inny, chcąc ratować sytuację, zaproponował tłumaczenie. Nie wiadomo, jak to robił. Często bywa, że nie mamy poczucia doniosłości chwili i nie dość przykładamy się do dobrego wykonania prostych a ważnych czynów. Wiemy, że Hruszewski niezadowolony z tłumaczenia ostentacyjnie opuścił posiedzenie. Wystąpienie Hruszewskiego mogło być zaplanowane jako rodzaj prowokacji. Był jednak poważnym profesorem, członkiem zespołu, a nie nasłanym prowokatorem. A więc zachowanie jego jakoś zależało od atmosfery, jaka panowała na Radzie i którą kształtował głównie Kazimierz Twardowski jako przewodniczący. Może Hruszewski chciał coś zademonstrować i dla podkreślenia własnej odrębności opuścić posiedzenie. Może więc był to pewien etap walki. Hruszewski był już od siedmiu lat profesorem. Nie wiemy, jak się zachowywał na radach wydziału wcześniej i jak wcześniej odnoszono się do niego na tych radach. Można przypuszczać, że wiele spraw było mniej drażliwych, a może też mniej zwracano uwagę na przepisy. W każdym razie, mimo wyjaśnień w prasie obu profesorów, potoczna opinia Ukraińców głosiła, że Twardowski skrzywdził Hruszewskiego.

Wiadomo, że w środowisku ukraińskim zapanowały już w pierwszej połowie 1901 roku nastroje konfrontacyjne, które w połowie roku objęły Uniwersytet. Również nieposłuchanie przez młodzież ukraińską rektora w dniu 19 listopada 1901 i nieprzeniesienie wiecu na godzinę 19 było oczywiście posunięciem konfrontacyjnym. Rektor pozwolił na wiec, ale nakazał przenieść go na czas wieczorny po wykładach. Studenci ukraińscy nie posłuchali. W czasie nielegalnie odbywającego się w południe wiecu rektor z niektórymi profesorami, wśród których był też Twardowski, usiłowali wejść na salę, ale nie zostali wpuszczeni, a woźni zostali pobici. Rektor zawiesił wówczas zajęcia. Pójście następnego dnia z pałkami pod salę, gdzie miał mieć wykład Twardowski, było oczywiście również posunięciem konfrontacyjnym już w ramach wyraźnej eskalacji walki. (Na szczęście wykłady były zawieszone i Twardowski się nie pojawił, bo zajęcia mogło

łatwo zakończyć się tragicznie.) Po tym w grudniu odbyła się relegacja prowodyrów i zbiorowy *exodus* studentów ukraińskich z uniwersytetu na znak solidarności z relegowanymi. W rezultacie wielka strata dla ukraińskiej inteligencji. Tyle wiemy dziś z ówczesnych gazet. Ale chciałoby się wiedzieć znacznie więcej o mikroklimacie środowisk i nastrojach poszczególnych ludzi, ich zachowaniach na różnych spotkaniach uniwersyteckich, żeby wczuć się w mechanizm eskalacji nastrojów i zdać sobie sprawę z moralnych zaniedbań różnych uczestników tych wydarzeń. Można byłoby zrobić wspaiały film historyczny na ten temat.

6. Co więc zostało zaniedbane?

W roku 1901 doszło zatem do pewnej eskalacji nastrojów walki, którą być może polscy profesorowie mogli wcześniej zauważyć, spróbować nawiązać kontakt z działaczami ukraińskimi i znaleźć wspólnie jakieś środki zaradcze. Hruszewski, jako ceniony reprezentant inteligencji ukraińskiej powinien być traktowany jako ważny partner w negocjacjach pojednawczych. Brak, jak się zdaje, takich negocjacji stanowi właśnie to zaniedbanie, które skłonny jestem zarzucać polskiej profesurze tego okresu. Na posiedzeniu wydziału w dniu 11 lipca Twardowski mógł też stworzyć taką atmosferę, w której Hruszewski nie miałby możliwości obrażenia się na obecnych i opuszczenia sali. Fakt ostentacyjnego wyjścia z sali dowodzi, że atmosfera na zebraniu dopuszczała takie zachowanie. Można więc wnosić, że Twardowski nie stwarzał na prowadzonych przez siebie zebraniach atmosfery przyjaźni. Uzasadniony przepisami porządek zebrania uniwersyteckiego był dla niego wartością główną.

Ale powstaje wobec tego pytanie bardziej może podstawowe, które należy postawić w całej ogólności: czy ktokolwiek wówczas we Lwowie pracował nad stworzeniem atmosfery przyjaźni między Polakami i Ukraińcami na Uniwersytecie lub poza Uniwersytetem? Może obie strony stanowiły środowiska zamknięte. Każda myślała o swoich interesach i nie szukała pojednania z drugą. Może więc najcięższy zarzut, jaki można postawić zarówno działaczom ukraińskim, jak i polskim profesorom, jest taki, że nie szukali porozumienia. Każda ze stron była zamknięta w sobie. Drugą stronę jakoś uznawała, ale na odległość. Nie mamy danych, żeby wiedzieć, czy któryś z profesorów polskich próbował utrzymywać stały dialog z Ukraińcami, rozpoczynać negocjacje w każdej spornej sprawie. Kto z Polaków próbował po prostu pozostawać z Ukraińcami we wspólnym myśleniu społecznym?

Natomiast wydaje się dość oczywiste, że sam Twardowski był do takiego dialogu najmniej dysponowany. Wyćwiczony w zewnętrznej dyscyplinie w wiekańskim Theresianum (szkole specjalnej dla odpowiedzialnych urzędników cesarstwa), dyscyplinę tę traktował jako niezbędną formę społecznego obcowania. Napotkawszy brak dyscypliny, umiał jedynie żądać jej restauracji. Niemal cały Lwów był terroryzowany jego wymaganiami. Wymagał posłuszeństwa nawet tam, gdzie nie miał żadnej władzy, np. w tramwaju. Uzurpował sobie prawo do

reprezentowania właściwej wykładni norm społecznych w każdym zakresie. (Wszyscy mu ustępowali, ale nie wiadomo, co byłoby, gdyby się mu oparł ktoś, nad kim nie miałby jednak żadnej władzy. Prawdopodobnie rozpocząłby z nim długi, wytrwały spór legalistyczny.)

Wracam więc do podsumowania: sytuacja była dramatyczna. Ludzie po obu stronach byli intelektualnie dysponowani do przeprowadzenia analizy tej sytuacji i zaplanowania działań moralnie lepszych. Ludzie ci nie podjęli tych wyzwań. Pozostali w ramach swoich schematów i wydarzenia potoczyły się zgodnie ze zwykłą kolejną rozwoju konfliktów nie kontrolowanych przez głębszą intuicję etyczną.

Konflikty nie kontrolowane głębszą intuicją moralną z reguły ulegają zaostreniu, dochodzi do brutalizacji walki. Jeśli ludzie nie kierują się wskazaniem moralnymi, jeśli nie realizują wartości duchowych, wówczas zachowanie ich zostaje ogarnięte tendencjami witalnymi, wygodnictwem, zachłannością, lenistwem lub maksymalizacją dominacji nad otoczeniem. Ukraińcy nie otrzymali w końcu we Lwowie ani za czasów austriackich, ani potem, za czasów polskiego dwudziestolecia międzywojennego uniwersytetu narodowego, którego pragnęli i który był im obiecany. Natomiast otrzymali go w Pradze czeskiej.

Ludzie zawsze nie dorastają do wyzwań, które stają przed nimi. (Albo też Pan Bóg zawsze podwyższa poprzeczkę.) Do każdego można więc mieć pretensję, że nie był nieco doskonalszy moralnie, że nie dał z siebie nieco więcej. Iwan Franko był o dziesięć lat starszy od Kazimierza Twardowskiego. Mohandas Karamczand Gandhi był od Twardowskiego o trzy lata młodszy. Pisał jednak, że to, co on sam próbuje realizować w życiu społecznym, jest wyraźnie napisane w ewangelicznym Kazaniu na Górze. Ewangelia była we Lwowie znana. Możemy więc mieć pretensję do Franki i Twardowskiego, że nie wysnuli z niej tych wniosków, które potrafił wydobyć z niej wielki działacz i myśliciel hinduski.

7. Sens historii, sens życia, sens nauki o dziejach?

Jako komentarz naukowy do własnych rozważań chcę jeszcze dodać co następuje.

Witold Kula, a po nim wielu innych podkreślało doniosłość nowych spojrzeń na pewne dziedziny życia, które nie były wcześniej przedmiotem badań. Można jednak pokusić się o ogólniejszą refleksję filozoficzną, mianowicie o odpowiedź na pytanie, w jakim najszerzej pojętym kierunku rozwijają się badania historyczne, o ile taki kierunek można w ogóle zauważyć, patrząc na naukę z perspektywy filozoficznej.

Otóż skłonny byłbym głosić, że w rozwoju nauk historycznych w ramach kultury europejskiej dokonuje się pewien postęp, który można scharakteryzować jako (świadome lub nieświadome) coraz lepsze odpowiadanie na pytanie o kondycję ludzką.

Aspekt filozoficzny badań naukowych jest w tym sensie podstawowy, być może, że w każdej dziedzinie wiedzy. Powyżej wypowiedziane zdania w postaci „pretensji” do inteligencji polskiej i ukraińskiej, do Iwana Franko lub Kazimierza Twardowskiego można oczywiście łatwo przerobić na zdania opisowe wchodzące w skład opisu kondycji tych ludzi.

Kiedyś mówiono o naturze człowieka. Pojęcie kondycji wydaje się szersze od pojęcia natury. Natura obejmuje jedynie dyspozycje wrodzone, to, co człowiek przynosi w sobie na ten świat. Kondycja natomiast obejmuje też całą sytuację, w której człowiekowi przychodzi działać wraz ze wszystkimi zagrożeniami zniszczeniem jak i możliwościami rozwoju. Kondycja obejmuje to co się zdarza, choć mogłoby się nie zdarzyć, a co jest czasem korzystne, a czasem niekorzystne dla jednostki lub populacji. Kondycja obejmuje więc świat wartości, w którym człowiek żyje i nasze ludzkie poruszanie się w tym świecie. Wyzwania, które dostrzegamy lub które zaniedbujemy i nasze odpowiedzi na te wyzwania.

Jedną z ważnych możliwości ludzkich jest możliwość intelektualnego reagowania na percypowaną sytuację. Wiele istotnych zachowań rodzi się z reakcji intelektualnej na sytuację. Jednakże sama percepcja intelektualna pewnej sytuacji nie stanowi bodźca do aktywnych zachowań. Ważne, choć może banalne wydaje się spostrzeżenie, że ludzie zachowują się aktywnie pod wpływem postrzeganej sytuacji zwykle dopiero wtedy, gdy się bezpośrednio zetkną z jakimiś negatywnymi jej skutkami, z jakimś cierpieniem, przede wszystkim własnym wywołanym tą sytuacją. Aktywność spontaniczna nie wywołana cierpieniem jest zjawiskiem rzadko spotykanym.

Można więc powiedzieć, że istnieje też osobna cecha pewnych jednostek lub szereg cech podobnych, polegających na tym, że jednostki te są wrażliwe na pewne wartości i percepcja sytuacji wywołuje w nich żywe ich odczucie. Każdy na ogół jest wrażliwy na własne cierpienie, choć różni ludzie bywają wrażliwi na niektóre własne cierpienia również w bardzo różnym stopniu. Natomiast we wrażliwości na cierpienia ludzi oraz na pewne elementy ładu lub nieładu w swoim otoczeniu ludzie różnią się w stopniu znacznie większym. Wrażliwości te są częściowo wrodzone, a częściowo są elementem kultury przekazywanej w typie przekazu nazywanym właśnie przekazem kulturowym.

Uwagi natury ogólnopsychologicznej mogą wydawać się banalne, ale zobaczcie nie pewnej strony kondycji ludzkiej na szeregu historycznych przykładów już takie banalne nie jest. Stanowi ważne przeżycie poznawcze, które można określić jako filozoficzne lub światopoglądowe, jak kto woli, ale niewątpliwie ważne w naszej tradycji badań intelektualnych. Natomiast spostrzeżenia dotyczące kultury konkretnych populacji i jednostek już całkiem banalne nie są. Opis sytuacji moralnej środowisk ludzkich stanowi przy tym istotny składnik opisu kondycji ludzkiej. Jeśli tak wyartykułować powyższe uwagi, to mieszczą się w ważnym nurcie dociekań historycznych.